

Tuż za halą 2, gdy skrócić na lewo, stoją włoskie samochody. Piękne linie, wysoka technika, krzyk automobilowej mody. Przy nich nasza „Warszawa”, nawet po ostatniej modernizacji karoserii, jest pojazdem raczej skromnym. Niejeden targowy gość, skłonny do uniesień, powie: „tamte piękniejsze, chyba takich nie potrafimy w Polsce zrobić”. A, że hura entuzjazm, niewiele pozostawia miejsca na refleksję, tenże gość, być może, nie dostrzeże, iż o bok, w sąsiednich halach stoją polskie cudowne techniki, o jakich dawniej nam się nie śniło.

Samochodów osobowych nigdy nie stawialiśmy w naszych planach gospodarczych na pierwszym miejscu; lepszą lokatę miały potrzebniejsze pojazdy ciężarowe. Toteż polskie „Stary 66”, są samochodami, konkurującymi z czołową światową. Nie stać nas chwilowo na kosztowne podążanie za najwyższą samochodową techniką i modą. Musi przeto na razie starczyć, że „Warszawa” jest pojazdem trwałym i w naszych warunkach, bardzo przydatnym.

Sięgniemy do rocznika statystycznego z roku 1938—39. Przed wojną montowaliśmy rocznie 1.900 wcale nie nowoczesnych „Fiatów”, dzisiaj robimy samodzielnie 10 razy tyle „Warszaw” i „Syren”. Wtedy 1.800 ciężarówek opuszczało rocznie fabryczne bramy, dziś — 25.000; motocykli: „SHL” i „Sokol” wytwarzaliśmy rocznie 300 sztuk — obecnie — 145.000.

Blask lakieru i linie nowoczesnych samochodów byłyby zapewne osiągnięciem, ale czy tym, w warunkach rozwoju gospodarczego kraju? Realistę jednak

Zbigniew Mika

Na Targach - jak na dłoni

bardziej będzie cieszyć 16.000 wagonów towarowych, produkowanych rocznie w Polsce (przed wojną — 600), 30-krotny wzrost produkcji przemysłu elektromaszynowego, czy ogromny, 9-krotny rozwój chemii lub przemysłu lekkiego.

Dzięki takiej polityce gospodarczej, poczytne radio „Pionier” dawno przestało być artykułem, kupowanym za protekcją, a maszyny do szycia czy telewizory — sprzętem, dostępnym dla bogaczy. I to nie tylko od strony podaży, rzecz biorąc, ale i popytu, którego się warunkuje wielkość dochodu narodowego, w części rozdzielanego wśród obywateli. Dwie trzecie tego dochodu tworzy dzisiaj przemysł, wobec

Awans 20-lecia

jednej trzeciej z roku 1938. Stąd zapewne siła nabywcza ludności była wtedy bez porównania niższa, a przede wszystkim niesłychanie zróżnicowana.

Rzecz jasna, że nadal w wielu dziedzinach trapią nas liczne braki. Nikt temu nie zaprzecza, ale i uzasadnionym optymizmem musi napawać każdego to, co już posiadamy. Potrzeba tylko oceny realnej i obiektywnej, o którą o tyle przecież nie trudno, że można jej dokonać od ręki, choćby na placach i w halach targowych. Takiej właśnie oceny dokonują corocznie nasi zagraniczni wystawcy, zjawiający się coraz liczniej na MTP. Kupcy nie mają bowiem zwyczaju kierować się w interesach sentymentami. Nie na sentymentach zresztą opieramy nasze handlowe rachuby, a na poważnej ofercie — od wysoko- kich dźwignów po małe lasery. A oferta polska, widać się liczy, sko-

ro mamy kontrahentów w 142 krajach, w pięciu częściach świata.

Handlowe propozycje z naszej strony są zarazem świadectwem rozwoju gospodarczego Polski. Oto przemysł chemiczny, w który zainwestowaliśmy w ostatnim X-leciu 78 miliardów zł, dysponuje obecnie 2.647 wyrobami (punktem wyjścia w roku 1950 były 53 wyroby). Oferujemy nie tylko gotowe artykuły, lecz także kompletne fabryki i urządzenia dla przemysłu chemicznego. Co trzecia maszyna, wyprodukowana w Polsce, jest przedmiotem eksportu. Staliśmy się specami (drugie miejsce w świecie), od budowania statków rybackich, a także stocznie remontowe dokonały w dwudziestolecie naprawy ponad 15.000 trawlerów, drobnicowców, trampów, kutrów itp. Oferujemy statki morskie o różnym tonażu i przeznaczeniu, bowiem rozwinięłyśmy przemysł stoczniowy, który zbudował w PRL 690 jednostek, z czego 480 wyeksportowano*).

Ogromna mapa, zawieszona w pawilonie żegluga na MTP, ilustruje polskie usługi morskie. Kolorowe linie łączą nasze porty, dosłownie z całym światem. Stać nas na to, bo jesteśmy posiadaczami 190 statków o nośności 1.200.000 DWT, w tym 70 powyżej 5.000 BRT. Przed wojną mieliśmy zaledwie 59 statków.

Ogromny rozwój przemysłu pozwala nam oferować do sprzedaży na każdych Targach coraz nowsze urządzenia. Centrala Handlu Zagranicznego, CEKOP, zachęca np. do kupna kompletnych cukrowni, fabryk betonów, chłodzi, kotłowni, płukacz węglowych. Podpisane obecnie przez nią kontrakty, zwiększyły rejestr transakcji, który zawierał dotychczas 800 pozycji. Ubogi i zacofany niegdyś kraj, zbudował za pośrednictwem CEKOP-u w różnych państwach: 24 cukrownie, 18 chłodzi, 2 cementownie, 3 odlewnie, 2 kopalnie węgla, 3 fabryki konstrukcji stalowych, 8 hut szkła, 5 stoczní itp. Trwa budowa dużej olejarni w Turcji, cukrowni w Ghanie, 2 elektrowni w Indii, fabryki barwników w Egipcie...

Dajemy sobie coraz lepiej radę z nowoczesną produkcją, a w niektórych dziedzinach służymy pomocą krajom słabszym. POLSERVICE stawia do dyspozycji zagranicy usługi techniczne. Polscy geolodzy prowadzą poszukiwania rudy żelaza w Wietnamie, w Gwinei — złota, diamentów i manganu. Nasi specjaliści sporządzają projekty kopalni węgla w Indii, projektują kopalnie soli dla Jugosławii, opracowują dokumentację technologiczną płukacz fosforów w Turcji.

Można by tak długo wymieniać przykłady, świadczące o rozwoju naszej gospodarki. Trzeba by jeszcze sięgnąć po przemysł tekstylny, odzieżowy, elektroniczny, mineralny, budowlany, meblarski, galanterijny i farmaceutyczny, po rozwój myśli technicznej, wzornictwa i technologii. Wszędzie, w każdym pawilonie i stoisku, porównania tego, co mamy, z tym co mieliśmy, są zaskakujące. Nawet dla ludzi, których styczność z gospodarką, przemysłem, postępującą techniką — jest chlebem powszednim. A może właśnie dlatego trudniej im o refleksję? Przecież nie codziennie zadajemy sobie pytanie: co się zmieniło w Poznaniu, w Wielkopolsce? Nie budzi sensacji otwarcie nowej fabryki, wdrożenie dziesięciotysięcznika — czy uruchomienie nowej elektrowni. To nas cieszy, ale już straciliśmy atrybutyczny wątek. I może dlatego warto robić od czasu do czasu porównania...

* W latach międzywojennych nie mieliśmy przemysłu stoczniowego w ogóle.

Wanda Chila

Album i życie

Agresywna, wczesno-czerwowa zielen gnieźnieńskiej Kustodii wciąż się jakby do pokoju prostokątami szeroko otwartych okien. Jej żywotność przyciąga wzrok, kusi obietnicą chłodu.

Na biurku leżą przede mną gałęzie szare i martwe. Nie tylko dlatego, że zamknięto je w kawałku bezbarwnego fotograficznego papieru. Wtedy — gdy dla pamięci i dla sprawozdań — robiono te zdjęcia, nad rozwalonymi na polu budynkami gospodarstw, zajmowanych właśnie przez ludzi Inspektoratu PGR, sterczały takie właśnie gołe konary, którym jesień odchodząc zabierała ostatnie liście.

Kończył się właśnie rok 1961. 7 tysięcy niezagospodarowanych hektarów Państwowego Funduszu Ziemi przeszło pod PGR-owską opiekę w stanie, którego jedynym już dziś dowodem jest rozłożony przede mną album „Strasza” z niego wykruszone ściany budynków, sterty walącego się żelazniwa i słomy, i

Dobrych wujaszek z PGR-ów znają w całym kraju. Wiadomo przede wszystkim, że „mają forszę”. Więc niechże dają: na sport i elektryfikację, na oświatę i meliorację gruntów, na kulturę, remonty i turystykę. Dają — i wtedy tytuły miejscowych gazet głoszą chwałę na przykład nowych wiejskich klubów-kawiarni, o których też sporo złośliwości wygłoszono.

— Ale zanim otwarto taki klub? — Co tam było mówić o kulturze, proszę pani! Tam trzeba było zapewnić ludziom przede wszystkim znośne warunki życia.

Więc np. sklep z artykułami spożywczymi i — drobnymi — przemysłowymi, albo przynajmniej pomocniczy punkt sprzedaży. Więc remonty rozwalających się budynków gospodarczych i modernizujący remont domów mieszkalnych, do których słońce słabo wpadało, typowymi dla wsi, małymi okienkami. Więc jeszcze ogródki jordanowskie dla dzieci, które w okresie nasilonych prac gospodarczych w brudzie i kurzu nieuprządkowanego obejścia pętały się „samopasy”, długo nie znając komfortu innych zabawek niż blaszanego grzechocącego pude-

ka, ciągniętego na sznurku, są już w powiecie 33 takie ogródki PGR-owskie, wyposażone w pełni przez POM-y w Witkowie i Kłodzku. Są ponadto 3 przedszkola: w Koźminie, Kołaczku i Przysiecu. Wystarczy odległość kilkudziesięciu kilometrów od wiejskich zagrod i już można usłyszeć „rzeczowe”: „I po co na wsi przedszkola? A już ogródki jordanowskie?! Świeże powietrze zapewnią? (tu drzwi...) A opieka też jest; wszyscy w pole nie idą”.

Otóż bywa, że idą wszyscy. Widziałem kiedyś takie maluchy, grzebiące się na pełnej kurzu, nawozu i... przejeżdżających samochodów drodze. Mama i tata byli „przy burakach”.

W oknie samochodu mignęła znajoma (z albumu) nazwa: Dziadkowo. Wsiadliśmy. Budynki mieszkalne świeciły świeżymi tynkami, wokół białe heblowane, nie malowane jeszcze, szerokie okien. Kapitały remont, modernizacja. Brzeg drogi wyłożony kamiennymi płytkami. Budynki gospodarskie naprawione, odmalowane. Teraz gospodarzom marzy się już klub-kawiarnia. Będzie w przyszłym roku.

Ale gdzie indziej budynki nie nadawały się już ani do modernizacji, ani do remontu. Trzeba było stawić nowe. Trzy 8-rodzinne budynki staną wkrótce w Malczewie, dwa 6-rodzinne w Mikołajewicach, w trzech nowych budynkach w Działinie mieszkać już nowi lokatorzy.

— Można obejrzeć? — Gromadki dzieci na nasionecznych stopniach od strony południowej. Tego lokatora nie ma („buraki...”) tego też (jak wyżej); wreszcie otwarte drzwi. Na dole kuchnia i jeden pokój mieszkalny. Z niego na górę — do pokoju mansardowego — prowadzą wewnętrzne schody. Z okna widok na własny ogródek, po drugiej stronie drogi. Eh, chciałoby się w mieście takie mieszkanie... Niestety, trochę już zaniedbane (nadmierz pracy w polu? Brak wiadomości o higienie?)

Mój przewodnik z Kustodii chce mnie pewnie utwierdzić w przekonaniu, że i to się zmieni (tylko powoli) bo prowadzi do kipiącego zieleni parku, kryjącego najwyraźniej jakiś plac budowy. Jest! Kapi-

Warszawa, Sala Kongresowa

ZJAZD

To już szósty dzień. Od poniedziałku rana Sala Kongresowa warszawskiego Pałacu Kultury i Nauki, tocząc się w niej obrady — są przedmiotem ogólnego zainteresowania społeczeństwa polskiego. Trwa zjazd delegatów Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Tysiąc sześciuset trzydziestu przedstawicieli półtoramilionowej partii ocenia dorobek dwudziestolecia władzy ludowej w naszym kraju, zwłaszcza dorobek ostatnich lat pięciu, tych, które minęły od poprzedniego, III Zjazdu PZPR. Ocenia dorobek, wylicza wnioski z dostrzeganych niedociągnięć, omawia problemy społeczne i miejsce Polski w świecie, przede wszystkim zaś konkretyzuje kształt przyszłego planu wieloletniego.

Tam, na IV Zjeździe PZPR, dyskusja rozpoczęła się w miniony wtorek, po przedstawieniu przez

Władysława Gomułę programowego dokumentu, zatytułowanego „Sprawozdanie Komitetu Centralnego i wytyczne rozwoju PRL w latach 1966—1970”. Natomiast w tysiącach organizacji partyjnych, we wszystkich większych zakładach pracy na terenie kraju — już w ciągu trzech miesięcy, poprzedzających Zjazd, odbywały się dyskusje, w oparciu o przygotowane przez partię Tezy przedzjazdowe. Ludzie pracy, partyjni i bezpartyjni, poważnym słowem i patriotycznym, społecznym czynnem — demonstrowali swą wolę poparcia programu partii, swe zaangażowanie w budownictwo socjalizmu. Tym właśnie rzeszom ludzi pracy, dokumentującym swą wolę współdziałania dla ogólnonarodowego dobra, podziękował z trybuny zjazdowej, w imieniu partii, Władysław Gomułka.

Gospodarska, obywatelska troska o to, żeby zamierzenia na lata przyszłe nakreślone były realnie i najkorzystniej z punktu widzenia społecznego, żeby zarysowane zadania oparte były na solidnych podstawach, żeby obywateli się przy tym bez przekroczeń planowanych sum, bez pospółgów, słamazarności i zdzierającej się niegospodarności — przyswiecała dyskusantom, którzy wypowiadali się w sprawach gospodarczych w okresie kampanii przed zjazdowej i tym, którzy tej problematyce poświęcali swe wystąpienia na Zjeździe. Bowiem, jak stwierdził w referacie sprawozdawczym Władysław Gomułka — głównym celem IV Zjazdu jest właśnie wypracowanie owego programu na kolejne lata, najlepszego programu w naszych konkretnych warunkach.

Wygłoszony przez Władysława Gomułę referat szczególnie wiele uwagi poświęcał ekonomicznej problematyce. Znalazły się tam podstawowe przypomnienia z historii obu dwudziestolecí: międzywojennego i naszego, ludowego. Mowa była o tym, że przemysł produkuje dzisiaj globalnie 9 razy więcej niż przed wojną, że zatrudnia obecnie 4 razy

Eugeniusz Paukšta

Proza radziecka

Sporo czasu musiało upłynąć, nim mogła dożyć do nas kapitalna opowieść, z rozmachem namalowana, chociaż właściwie niedokończona epopea czasu Rewolucji, pióra Arłama Wiesiołogo (Mikolaj Koczkurów) — „Rosja we krwi skąpana”. Obecnie w przekładzie Ignacego Szeniela ukazała się nakładem MON-u. Autor, jak wiadomo, padł w 1939 roku pastwą fałszywych oskarżeń i obecnie został zrehabilitowany pośmiertnie. Obok „Cichego Donu” najpełniejsza i najmocniejsza zarazem to opowieść o Rewolucji, pełna pasji, żywiołu, jakaś bardzo żarliwa i bardzo uczciwa zarazem, obok patosu są tu sceny najbardziej ponure i drażliwe, wszystko w imię świadectwa prawdy i w imię ukończenia największej autorskiej idei. Mocna książka, ale trzeba ją przeczytać, aby te cechy w pełni zobaczyć.

Okres tzw. kultu jednostki przeciął pasmo życia Wiesiołogo. Z przeżyciami ludzkimi tego okresu wiąże się nowa opowieść Władimiera Kawierina „Siedem par nieczystych” w przekładzie Waldemara Kiwiłso. (nakład „Czytelnika”). Autor w świetnie skonstruowanej dramatycznej akcji ukazuje ten moment, gdy załoga statku wiozącego konwój więźniów, zostaje zaskoczona przez wybuch wojny i ataki samolotów niemieckich. Wśród więźniów, obok kryminalistów, jest wielu ludzi niewinnych, będących ofiarami gwałtu i prowokacji. Ale w obliczu zagrożenia ojczyzny, silniejsze nad żale okazuje się poczucie odpowiedzialności — więźniowie stają do walki przeciw hitlerowskiemu Niemcom. Opowieść Kawierina należy do najciekawszych i najdoirzalszych artystycznie utworów literatury radzieckiej ostatniego okresu.

Z literatury bezpośrednio związanej z wojną otrzymujemy rewelacyjną z wielu powodów pracę generała Mikolaja Popieła „Czołgi ruszyły na zachód” (Wyd. MON-u). Okazuje się, że autor to nie tylko doskonały, jak potwierdzają dzieła wojny, dowódca, ale i świetne pióro. Ta epopea frontowa, od tuku kurskiego, poprzez Dniepr, akcję pod Sandomierzem, a potem przeprawa przez Odrę i aż po Berlin — to wspaniała, iskrząca się dowieściem a zarazem wielką godnością i pełną przy tym szczerością

opowieść o tym jak było. Bez ukrywania błędów, z wyraźnym wytknięciem trudności, wynikających ze stalinowskiego systemu. Jeden z najciekawszych obrazów wojny.

Z przeżyciami wojennymi, straszącymi literacko, wiąże się nowym Emanuela Kazakiewicza „Dwaj w stepie” (MON). Batafistyka to wielkiej klasy, powieźana przy tym mistrzowsko z obrazem przeżyć psychologicznych ludzi.

Zaleciłbym Czytelnikom nowy, wydany przez PIW wybór najlepszych opowiadań literatury radzieckiej z ostatniego okresu. „Wy-soka fala” znamionuje się jakby odchodzeniem od tematyki wojennej, zwracaniem natomiast uwagi na zwykłe, codzienne sprawy człowieka. Jest wzmocniony akcent psychologiczny, jest świeże, nowe studium problemów społecznych. Trafia się i akcenty, nieraz ostre, rozpraw z czasem minionym, mocno znaczący się nuda nieprzejaskrawionego optymizmu. I nade wszystko — bardzo szeroki humanizm, wiara w człowieka.

Podobne cechy, opatulone jeszcze tonem lirycznej zadumy, znaczą się

Z KSIĄŻKA NA TY

w tomie opowiadań Włodzimierza Lidna „Wrzesień — pora jesieni” (PIW), pisanych z pewnego dystansu, z dojrzałością człowieka, który wiele widział i przeżył, a tym samym bardzo wiele zrozumiał. Ta sama nutka wspomnienia, namysłu, czasem przybrana w rzewnawy sentyment, jawi się i w wyborze opowiadań młodszego wiekiem autora, Jurija Nagibina „Nocny gość” (PIW). Znamienny jest tu akcent na związanie człowieka z naturą, na jej humanizujący wpływ na ludzka postawę.

I jeszcze dwie pozycje, szczególnie interesujące, inne już od poprzednich w określaniu podstaw opisywanych dramatów. „Fala 19.99” Wiktora Konieckiego (PIW), to ukazane przez przeżycia krótkofalowca stojącego — z powodu kłwicego w głowie odłamka pocisku — w nieustannym oczekiwaniu śmierci — problemy życia i śmierci, ich wymiar w dzisiejszym czasie. Bardzo głęboki psychologizm i szczerość tego utworu nakazują określić go najwyższymi pochwałami. „Rozstanie z ziemią” Włodzimierza Fomienki (PIW) natomiast, to znów dramat ludzi w kozackiej stancji, której tereny zalane została woda szlucznego morza — doskonałe konstrukcyjne za- wężenie dramatu, a przy tym aura zupełnie szołochowska, jakiś głęboki autentyzm życia, ukazany przez pryzmat znajomości człowieka.

Gniezno fragment rynku



Rys. L. Kapczyński

fałny remont budynku, który pomieści (od września br.) Zasadniczą Szkołę Rolniczą dla Pracujących, salę widowiskową, stałe kino, czytelnię, świetlicę klub-kawiarnię, stołówkę z chłodnią, gabinet lekarsko-dentystyczny i mieszkanie dla kierownika. Aha, jeszcze: łaźnię z bieżącą ciepłą wodą dla mieszkańców całego Działynia! Obok — wyremontuje się przedszkole z oszkloną werandą i ogródkiem jordanowskim, internat dla uczniów, nieco dalej nowy sklep GS-u. Dom Socjalno-kulturalny, jak go tu nieco niewdzięcznie nazywają — projektu plastyka gnieźnieńskiego p. Englerta, zaczęto remontować w lutym br. Otworzy swe podwoje w lipcu. O czym z całą stanowczością zapewniam, zaafektowany modernizacją „swojej” wsi, kierownik przedsiębiorstwa, inż. Tadeusz Hermit.

Musieli zrobić więcej niż inni, by odrobić gospodarce zaniedbanie innych. Ale wiedzą że są zaledwie w połowie drogi. Nawet nowymi, szerokimi oknami nie wejdzie dość światła, przy wyłącznej ingerencji słońca. Bardzo dotychczas luźno działało 16 istniejących w powiecie zespołów przysposobienia rolniczego. Prawdę mówiąc — od przypadku do przypadku, a najwyraźniej w sprawozdaniach. Ale w bieżącym roku chcą je organizacyjnie zmienić w placówki ciągłego szkolenia. Praktyka uczy, że aby tego dokonać, trzeba mieć taki zespół przy każdym gospodarstwie (musi ich być więc od nowego roku 65); wiąże się to z uzyskaniem stopnia wykwalifikowanego robotnika, a taki „nie ścierpi”, żeby mu się gospodarskie obowiązki rozwalalo. Dotąd wyszkolili 126, młodych przeważnie, ludzi, teraz wciągają i starszych, do 40 przynajmniej lat. Starsi za to garnęli się do kursów na wykwalifikowanego mistrza: hodowcy, mechanizatora, chlewnika itp. Było takich 46. Dopominali się też o punkty nauczania z zakresu szkoły podstawowej.

— O, w Łabiszynie parę dni temu dyrektor Jan Szulda wręczył 15 swoim pracownikom takie świadectwa...

Teraz dyrektor żyje już klubem, który ma być w tych dniach otwarty. W wyposażeniu pomogły GS-y, telewizor mieli własny, oświetlenie elektryczne też.

„Nie tak jak w Poznaniu?” — dyrektor zsuwa na tył głowy białą czapkę z daszkiem. „Inaczej?” — dopytuje się. Patrzy na ten kamek, słownie wymalowany, wysłany igłowym dywanem pokój, na bar kawowy i ścianę z lustrem, na dyskretnie rozmieszczone „punkty świetlne” (jak mówią fachowcy)...

Eh, bodajbys w „pegeerach” pracował...

Olgiard Błazewicz

Gród Lecha a teatr

Teatr stoi w samym śródmieściu, przy głównej ulicy. Prowadzą do niego dwie szeroko otwarte bramy, barwne afisze i gabloty z fotosami. Gmach teatru jest solidny, dość duży. Zbudowany został jeszcze przed wojną, ale potem dwukrotnie już był modernizowany. Dziś teatr gnieźnieński jest jednym z najnowocześniejszych w całej Wielkopolsce. Scenę ma głęboką, maszynię i siłę reflektorów większą niż teatry poznańskie oraz piękną widownię na prawie 500 miejsc siedzących. Tym razem nie był jednak uwalniając się z widowni. Przyjechałem, aby się dowiedzieć, jaką rolę pełni teatr w mieście, co o nim sądzą publiczność, co o publiczności myślą aktorzy. Rozmawiałem z wieloma ludźmi spoza teatru, z nauczycielami, działaczami kulturalnymi i przypadkowymi widzami, przeglądałem długie kolumny liczb, statystyk i sprawozdań finansowych. Czym jest teatr w życiu pięćdziesięciotysięcznego miasta.

Historia teatru w Gnieźnie pełna jest wzlotów i upadków, wzajemnego badania się i poznawania. Raz w tym pojedynku teatru z miastem zwyciężał teatr, raz jego widownia. Teatr był stroną atakującą, publiczność bierną. Jeśli była bardzo bierna — teatr przegrywał, a jego dyrektor opuszczał miasto. Teatr od wieków ma dwie twarze, tworzą go dwa różne, a nawet

i sprzeczne żywioły. Jest placówką artystyczną, przynależy do świata sztuki. Jest też przedsiębiorstwem państwowym, którego praca wymierzana jest liczbami widzów i złoćkami. Raz teatr skłaniał się w jedną stronę, raz w drugą. Z reguły zawsze przesadnie, wahadłowo. Zmieniali się dyrektorzy, zmieniał się i model teatru. Publiczność była zdeorientowana — raz teatr był dla niej, raz „przeciw” niej. Odzwierciedlał jej potrzeby kulturalne i gusta, lub walczył z nimi, lansował rzeczy trudne, dawał spektakle ryzykowne, eksperymentalne.

Zaczęło się wszystko bardzo pięknie. W 1946 roku powstał pierwszy stały teatr w Gnieźnie. Frekwencja była stuprocentowa, a publiczność spragniona sztuki. W 1949 r. teatr zostaje upaństwowiony i uzyskuje rangę stałej zawodowej sceny państwowej korzystającej odtąd wyjątkowo z w pełni wykwalifikowanych sił aktorskich i reżyserskich. Potem dyrektorzy zaczęli zmieniać się bardzo często. Henryk Barwiński, Nuna Młodziejowska-Szczurkiewiczowa, Halina Sokołowska-Łuszczewska, Andrzej Uramowicz, Maria de Alphonse, Stanisław Cegielski. Od 1955 roku za dyrekcji tego ostatniego teatr przeżywa znowu swój złoty okres, jest frekwencyjny, bardzo lubiany i popularny w Gnieźnie. Repertuar ma łatwy, wodewile, melodramaty, komedie. Recenzenci tego teatru nie

chwalili, publiczność polubiła go jednak. Potem przyszedł nowy dyrektor — Eugeniusz Aniszczenko, z wielkimi ambicjami. Starał się stworzyć teatr awangardowy, nowoczesny, zapatrzonego w młodych krytyków i w Warszawę. Skok był gwałtowny, przesadny. Publiczność powoli zaczęła odchodzić od teatru, frekwencja spadała, mur obojętności między teatrem, a jego widownią rósł nieustannie. Kino i telewizja z powodzeniem zaczęły z nim konkurować.

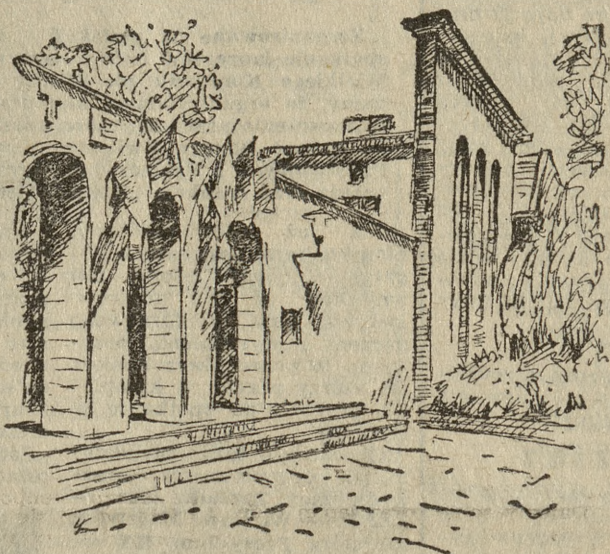
Rok temu nastąpiła zmiana dyrektora, który zastał teatr w nie najlepszej sytuacji finansowej. Zima stulecia i ryzykowne spektakle spowodowały tu spustoszenie. Trzeba było zaczynać wszystko od początku. Przede wszystkim od odbudowania zaufania publiczności do teatru, od zawarcia z nią ścisłego przymierza. Rozmawiałem z wieloma ludźmi w Gnieźnie interesującymi się sprawami teatru. Wszyscy moi rozmówcy są z niego zadowoleni. To jest ten model teatru, który miastu odpowiada. Sztuk. klasyczne — głównie komedie (Molier, Rittner, Feydeau), lub współczesne i problemowe (Kuczbak, Przeździecki, współczesna klasyka radziecka). Jest to przede wszystkim teatr aktora, a nie inscenizatora. Solidny, nieryzykancki. Frekwencję ma już bardzo wysoką, sięgającą średnio od 80 do 90 procent możliwości sali. Przeważnie jest to widownia zorganizowana, z odsieczą teatrowi przysiężki wiązki zawodowe. Widzowie dowożą się tu z okolic Gniezna teatralnymi autokarami. Inwazja na teatr z reguły tak się zaczyna, dopiero później, znacznie później publiczność sama trafia do teatru.

Dyrektor Zieliński chce zdobyć miasto. Ma w tym poważnych pomocników — Towarzystwo Miłośników Teatru w Gnieźnie liczy ponad

1.200 członków. Gnieźno jest siedzibą jego zarządu głównego mającego swe oddziały i filie w całej Wielkopolsce. Towarzystwo organizuje też specjalne spektakle dla dzieci i różne dyskusje i spotkania z aktorami. Teatr przez swoich aktorów wychodzi też bezpośrednio na miasto. Kilku aktorów zorganizowało w szkołach gnieźnieńskich stałe sceny małych form teatru poezji, które cieszą się ogromnym zainteresowaniem młodzieży. Pod kierunkiem zawodowych aktorów młodzież sama przygotowuje spektakle, gra w nich, uczy się recytacji i zbliża ciałem do spraw teatru. W tej chwili działa już 5 takich teatrów szkolnych prowadzonych m. in. przez aktorów: Czesława Meissnera, Jerzego Siecha i Roberta Rozyńka.

Teatr w 50-tysięcznym mieście nie doczekał się jeszcze nigdzie pełnej monografii. Jest zjawiskiem nowym, bardzo złożonym. Nie przynosi dochodu, wręcz przeciwnie jest wysoko dofinansowywany. Daje po kilkaset spektakli rocznie, w tym 80 procent w objęzdzie. Spełnia wielką misję w terenie, musi popularyzować tam teatr, a zarazem reprezentować jego najnowsze osiągnięcia. Musi mieć swój własny repertuar i własne, sobie właściwe oblicze artystyczne. Nie może naśladować znanych zespołów stołecznych, nie ma prawa do ryzykownych inscenizacji i poszukiwań ultranowoczesności w teatrze. Grozi mu niebezpieczeństwo spłycania się, powtarzania, grozi mu też podanie się fali bezwolności i spadku ambicji artystycznych. Teatr gnieźnieński z powodzeniem omija czekające na niego zasadzki, wie dobrze, że publiczność dzięki rozwojowi kinematografii i telewizji wymaga coraz lepszego aktorstwa, rozwija się, wyzbywa się starych przyzwyczajeń i nie chce już w swoim teatrze przeciętności, tak jak dotąd nie chciała w nim uduziwnionych nowinek. Chyba wraz z nią teatr będzie pisał się w górę i coraz trudniejszymi i bardziej złożonymi spektaklami wyrażał wciąż nowe i wciąż rosnące aspiracje kulturalne swojego miasta i swojej publiczności w terenie.

Gnieźno teatr



Rys. L. Kapczyński

Piotr Życki

GOSPODARZY

więcej ludzi niż 25 lat temu, że pło- ny wzrosły o 51 procent. Fakty, poparte statystyką, składały się na wyrazisty obraz zasadniczych przemian gospodarczych i społecznych w naszym życiu w okresie bieżącego dwudziestolecia.

Sprawozdanie KC PZPR zawierało też syntetyczne stwierdzenie, iż minione pięćdziesiąt lat nacechowane było dalszym umacnianiem bazy materialnej naszej gospodarki i dalszym rozwojem kultury oraz świadomości socjalistycznej społeczeństwa. W tym czasie wzrost dochodu narodowego w Polsce wyniósł blisko 30 proc., a produkcja rolna — mimo dwukrotnych nieurodzajów — dwukrotnie została o 10 proc. w porównaniu z poprzednimi laty. Mocno podkreślał te osiągnięcia Władysław Gomułka, zarazem równie mocno akcentując fakty niezaspokajania wielu potrzeb ekonomiki krajowej i potrzeb ludności. Te właśnie potrzeby, w zestawieniu z realnymi możliwościami ich zaspokojenia wyznaczają ogólne zarysy naszej najbliższej przyszłości.

Jaka będzie ta najbliższa przyszłość? Jakie podstawowe elementy determinować będą kierunki i rozmiary naszych poczyną?

Wyrażając się najwięcej, owymi determinantami będą: dalsze socjalistyczne uprzemysławianie Polski, przy jednoczesnych wysiłkach poprawy struktury naszego przemysłu, dalszy wzmocniony rozwój produkcji rolnej oparty o bardzo poważny wzrost nakładów finansowych, intensyfikacja naszego eksportu przy równoczesnych zmianach jego struktury (można rzecz — w ogóle zwiększenie obrotów naszego handlu zagranicznego), usprawnianie działalności inwestycyjnej oraz potrzeba zapewnienia miejsc pracy półtoramilionowej armii młodych

Komitet Centralny partii zaproponował Zjazdowi, by dalszy postęp uprzemysławiania socjalistycznego (z uwzględnieniem nowoczesnej techniki) wyraził się w pięćdziesięciu

1966—1970 podniesieniem produkcji przemysłowej o 45—47 proc. Wzmocnienie wysiłków na rzecz przyspieszenia rozwoju produkcji rolnej oraz jej intensyfikacji ma się wyrazić 14—15-procentowym wzrostem produkcji w przyszłej pięcioletce, w stosunku do pięcioletcia bieżącego. Dochód narodowy ma wzrosnąć co najmniej o 30 proc., zaś fundusz spożycia o 27 proc. Pełne zatrudnienie młodych ma się odbyć — co z naciskiem stwierdzono na Zjeździe — na bazie równoległego postępu technicznego.

Ogólne nakłady w gospodarce narodowej projektuje się w granicach 830—840 miliardów złotych, przy czym ma zostać stworzona 40-miliardowa rezerwa na, jak to się mówi, nieprzewidziane wydatki. Wskaźniki rolne ustawia się realnie, raczej licząc na ich przekroczenie, zrywając z zasadą nadmiernie optymistycznych założeń. Za jedno z czołowych zadań rolnictwa uznano rozwiązanie problemu zbożowego

Omawiając planowe założenia (które — po zakończeniu Zjazdu — mają być nadal dyskutowane w szczegółach, aż do roku przyszłego, kiedy to, zanim przedstawione zostaną do zatwierdzenia Sejmowi, uzyskają dokładniej sprecyzowany kształt), Władysław Gomułka zwrócił między innymi uwagę na doniosłą sprawę proporcji pomiędzy inwestycjami a spożyciem, jakże często omawianą w dysputach, toczonych przez rozmaite środowiska społeczne. „W głębokim błędzie są ci, którzy w uproszczony sposób uważają, że im niższe są inwestycje, tym wyższy będzie poziom stopy życiowej. W rzeczywistości jest inaczej — powiedział W. Gomułka — w ślad za inwestycjami produkcyjnymi rośnie dochód narodowy; im więcej w sposób celowy przeznaczają się nate inwestycje, tym wyższy osiąga się wzrost stopy życiowej. Tak dzieje się jednak tylko do pewnej granicy (podkr. red).

Wyznaczenie właśnie owej opty-

malnej granicy, to jedno z zadań dyskusji przedzjazdowej, dyskusji trwającej na Zjeździe i zapowiadanej na okres po nim. W tej gospodarskiej, konstruktywnej wymianie poglądów — przypomnijmy — nie zabrakło ważkiego głosu członków partii i bezpartyjnych z Wielkopolski. Zarazem stwierdzić trzeba iż przedstawione w referacie zjazdowym wytyczne, dotyczące założeń planowych rozwoju produkcji przemysłowej i rolnej — w jakiś szczególny sposób dotyczą naszego regionu. Nie tylko dlatego, że Poznańskie to kraina ludzi szczególnie pracowitych, gotowych brać na swe barki ambitne, niełatwe zadania; szczególnego znaczenia nabierają dla naszego regionu wytyczne IV Zjazdu partii przede wszystkim z tego względu, iż prawie w takim samym stopniu dotyczą nas wskazania odnoszące się do spraw przemysłu co i do spraw rolnictwa. Wiąże się to z przemysłowo-rolną strukturą województwa, strukturą bez wątpienia z ekonomicznego stanowiska rzecz oceniając — nierównie od dawnej korzystniejszą, a zarazem jednak bardziej skomplikowaną, o swoistej specyfice.

Tym bardziej zadowoleniem, a nawet poczuciem dumy, mogą napawać meldunki o przystępowaniu, coraz nowych grup klasy robotniczej, czy inteligencji technicznej, coraz nowych załóg — do wykonywania już teraz niektórych wskazań zjazdowych partii. Jest to chyba bezsporny przejaw poczucia odpowiedzialności ludzi pracy za przyszłość kraju i narodu, tego poczucia odpowiedzialności, które także przez cały czas towarzyszy obradom IV Zjazdu.

„Więć partii z klasą robotniczą i narodem — czytamy w referacie KC PZPR — rosnące wśród milionów ludzi poczucie współodpowiedzialności za sprawę kraju — to źródło naszych osiągnięć wczoraj i gwarancja nowych sukcesów budownictwa socjalizmu w latach, które nadchodzą”.

Przeglądamy Prasę

Czołowe pozycje naszych tygodników zajmują tematyka IV Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Dzisiejszy przegląd prasy chcielibyśmy poświęcić w znacznej części właśnie sprawom Zjazdu, który jest obecnie najważniejszym wydarzeniem politycznym, gospodarczym i społecznym w Polsce.

Z NOTATNIKA DELEGATA

Redaktor naczelny „Polityki” Mieczysław F. Rakowski dzieli się na łamach tego pisma swoimi pierwszymi wrażeniami ze Zjazdu, w którym uczestniczy jako delegat. Są to pierwsze na gorąco spisane uwagi i refleksje.

„Rzeczowość, operowanie faktami, umożliwiają dobry odbiór ogólnych zasad, generalnych haseł politycznych, „siedzą” one mocno w referacie i w większości wystąpień. Może dlatego właśnie lubię słuchać wystąpień przywódcy naszej partii. Są logicznie skonstruowane, pięknie rzeczowe, nie wiodzą, ani nie czarują słuchaczy okrągłymi zdaniem, sprawy przyjemne i nieprzyjemne podawane są z tą samą rzeczowością. Mimo, że jako naród, odeszliśmy już dość daleko od sposobu myślenia, w którym realia spychane były na plan dalszy, to ciągle jeszcze mam takie uczucie, że styl pracy partii, sposób formułowania ocen o rzeczywistości, zawarty w wystąpieniach naszego przywódcy, jest istotnym i stale ważnym elementem wychowawczym (...). Kiedy słuchałem referatu, nasunęła mi się pewna, generalna uwaga na temat charakteru polityki naszej partii. Wydało mi się, że można tę politykę również określić, jako antyprzewrotną. Wiąże ona Polskę ze światem, nie tylko na płaszczyźnie porównań wskaźników rozwoju ekonomicznego. Główne założenia tej polityki wiążą gospodarkę, naukę i kulturę polską ze światem, ustanawiając ścisłe związki między nami i resztą świata. Polityka ta nie zamyka społeczeństwa polskiego w granicach narodowych — w sensie izolacji od reszty świata. Tendencja ta widoczna jest nie tylko na przykładzie stosunku naszej partii wobec sprzeczności i nieporozumień, jakie powstały w międzynarodowym ruchu komunistycznym, występuje ona w każdej dziedzinie naszego życia”.

MŁODOŚĆ PARTII

„Kultura” — obok fragmentu referatu Władysława Gomułka (fragment dotyczy zażądnień oświaty, nauki i kultury) — publikuje artykuły wstępne pt. „Młodość partii”. Autor (r. l.) tak pisze m. in.:

„W czasie między zjazdami przyjeżdża do partii około 800 tys. kandydatów. Jedna trzecia z nich, to ludzie bardzo młodzi. Wiek do lat 25, roczniki czterdzieste — te, z ostatnich lat wojny i pierwszych lat odbudowy (...). Jacy oni

są, ci, najmłodszy członkowie i kandydaci partii? Na pewno trochę inni niż my, należący do niewiele nawet starszych pokoleń. Różnią się już na pierwszy rzut oka, wzrostem, aparycją, chyba też fizyczną krępa. Są bardziej bezpośredni, bo wolni od kompleksów, przynajmniej takich, które rodzila „chmurna i burzliwa” młodość starszych pokoleń (...). Pod wieloma względami przyszli na gotowe, więc myślą szczególnie o różnych poprawkach i ulepszeniach do budowy, która już stoi, chociaż — oczywiście — jeszcze jest rozbudowywana. Są wreszcie fachowcami, może w praktyce dopiero początkującymi, lecz na ogół nieźle wyszkolonymi (...). Siła partii polega m. in. chyba na tym, że zespala w swej działalności najlepsze cechy wszystkich swych członków, doświadczenie starszego, pragmatyzm średniego i dynamizm najmłodszego pokolenia. Zespala je na jednej płaszczyźnie, tymi samymi zasadami ideologicznymi. Na tym też polega jej młodość, że zagarnia do swej pracy coraz nowe pokolenia, że nieustannie się uczy, że odczuwa się od dogmatyzmu i w sposób twórczy stosuje marksizm-leninizm”.

PRAWORZĄDNOŚĆ

Organ Zrzeszenia Prawników Polskich „Prawo i Życie” w artykule Kazimierza Jankowskiego pt. „Witaj Zjazd” porusza szczególnie problemy związane z rolą partii w procesie kształtowania i stosowania socjalistycznego prawa.

„Dopiero w ustroju socjalistycznym — czytamy w artykule — prawo stało się instrumentem konstruktywnego przebudowy. Spełnia ono nie tylko tradycyjne, spotykane także w innych ustrojach funkcje ochrony panującego porządku społecznego, ale po raz pierwszy w tym zakresie i w takiej mierze — jest czynnikiem, organizującym i wdrażającym w życie postępowe idee, przyczynia się wprost do przyoblekania w kształt praktyki i życia — produkuje ideologię. W Polsce Ludowej — po raz pierwszy w historii naszego kraju — prawo, stosowane jest w imieniu mas pracujących, zgodnie z ich najbardziej żywymi interesami; a także przy ich czynnym i bezpośrednim udziale (...). Nasze prawo jest prawem budownictwa socjalistycznego, zarówno w sferze ekonomiki, jak i w sferze ustroju władzy państwowej, jak i w dziedzinie socjalistycznych stosunków między ludźmi.

Zwracamy również uwagę na kilka interesujących pozycji: w „Kulturze” — artykuł Jana Gajewskiego pt. „Łosy polskie”, w „Tygodniku Kulturalnym” — reportaż Romana Izbińskiego pt. „Ordnal nowoczesny” i artykuł Andrzeja Hausbrandta pt. „Kto to jest?”, w „Walce Młodych” artykuł Ernesta Skalskiego pt. „Początek drogi”, w „Polityce” artykuł Feliksa Dwojaka (cykl: „Najnowsza historia Polski”) pt. „Bereza”, „Polityka” rozstrzygnęła też konkurs ogłoszony przed rokiem pt. „Mój zawód wczoraj i dziś”. Wśród wyróżnionych jest i nasza redakcyjna koleżanka Zofia Mosiężna-Andrzejewska.

LEKTOR